

Zjednoczenie

Jean Madiran

Ewolucja demokratyczna świata zachodniego od końca XVIII w. jest niezaprzeczalnym faktem. Niemożliwe jest niebranie tego faktu pod uwagę. Na początku XX w. Ch. Maurras zanegował to, że idee rewolucji francuskiej rzeczywiście zwyciężyły we Francji i w całym świecie. Jednak te idee pokonały go, gdy papież Pius XI, potępiając Akcję Francuską w 1926 r., sprawił, że nawet katolicyzm rozchwiał się w demokracji. Do triumfu tej ostatniej odtąd niczego już nie brakowało. Zniesienie potępienia przez Piusa XII w 1939 r. było aktem sprawiedliwości, ale nadeszło zbyt późno, już po bitwie. Nie twierdzę, że ta ewolucja demokratyczna jest czymś nieuniknionym, nieodwracalnym i ostatecznym ani że automatycznie jest postępem. Jeśli rzeczywiście mielibyśmy do czynienia z nieuchronnością, nieodwracalnością i automatycznym postępem, musiałyby one doprowadzić do cudownego komunizmu. Jeśli ktoś wierzy w postęp demokratyczny, powinien też wierzyć w cuda komunizmu. Ale tak naprawdę w te cuda nikt już nie wierzy. A jednak poddajemy się. Poddajemy się komunizmowi, gdyż trzeba by było stoczyć wielką bitwę polityczną, aby go uniknąć, a wolimy – krótko mówiąc – skapitulować przed tą bitwą. Prosimy go tylko, aby zgodził się chociaż przyjąć „ludzką twarz”, gdyż przeraża nas nieľudzkość tego okrutnego zwycięzcy.

Wiek XX to czas społeczeństwa coraz bardziej demokratycznego, które – biorąc pod uwagę jego własne dążenia i logikę rządzących nim zasad – nieustannie ewoluuje w kierunku komunizmu, nie w kierunku tego czy innego modelu socjalistycznego bądź kolektywistycznego, ale w kierunku wciąż zwiększającej się, aż do absolutnej, dominacji partii komunistycznej. To, że Kościół chciał – w tym społeczeństwie demokratycznym ewoluującym w kierunku najgorszego – zachować miejsce należne mu w każ-

dym społeczeństwie, było kwestią teoretycznie oczywistą. Ale od końca XVIII w., zwłaszcza we Francji, Kościół był zmuszany do obecności w społeczeństwie demokratycznym nie na swoich warunkach, ale prawie zawsze na warunkach narzucanych przez współczesną demokrację. Kościołowi nie udało się schrystianizować demokracji, wręcz przeciwnie – doświadczył demokratyzacji chrześcijaństwa. Przynajmniej do śmierci Piusa XII w najważniejszych dokumentach jego nauczanie teoretyczne pozostawało nieskażone jakimkolwiek kompromisem. Dokonywało się tylko faktyczne zaniedbanie, wielkie przemilczanie, polegające na nieprzedstawianiu, niegłoszeniu, niewyjaśnianiu katolikom nauki papieża dotyczącej demokracji. Było to zaniedbanie episkopatu, a także zaniedbanie chrześcijańskiej demokracji. Na początku XX w. biskupi demokraci i chrześcijańscy demokraci uzyskali od Leona XIII pozwolenie, aby oficjalnie tak się nazywać w Kościele:

Nie godzi się jednak nadawać mianu *demokracji chrześcijańskiej* znaczenia czysto politycznego. Jakkolwiek bowiem wyraz *demokracja* etymologicznie i filozoficznie oznacza panowanie ludu, to jednak w naszym wypadku należy ją tak pojmować, by wykluczała wszelkie znaczenie czysto polityczne i wyrażała wyłącznie tylko dobroczynną działalność chrześcijańską na rzecz ludu¹.

¹ Leon XII, encyklika

Graves et communi,

18.01.1901, cyt. za: opoka.org.pl.

Nie nadawać mianu demokracji chrześcijańskiej znaczenia politycznego! To było całkiem niemożliwe. W 1901 r. problem w żadnym razie nie polegał na unikaniu przypisywania znaczenia politycznego pojęciu demokracji chrześcijańskiej, bo ono już je miało. Skoro uznano, że tego znaczenia mieć nie powinno, problemem było, jak go tego znaczenia pozbawić, zakładając, że istniały metody, aby ten cel osiągnąć. Ale tym, co zajmuje biskupów demokratów i chrześcijańskich demokratów, nie jest troska moralna, aby doprowadzić demokrację do zasad chrześcijaństwa takimi, jakie one są, ale troska polityczna, aby doprowadzić Kościół do demokracji takiej, jaką ona jest. „Papież właśnie przełknął słowo, niedługo przełknie całą sprawę” – to powiedzenie wielu uznawało za bezzasadną insynuację. Dziś okazuje się, że było ono zgodne z prawdą.

A zatem demokraci mieli rację, a zatem realizują swój zamiar. Jest to sukces czasowy, ale ten czas trwa bardzo długo. Tedy wydają się zasadne pełne nadziei przewidywania różnych sekt polityczno-religijnych, liberalnych i modernistycznych, coraz głębiej zakorzenionych w Kościele, które zapewniały i zapewniają, że Kościół będzie stopniowo zgadzał się na demokrację, przynajmniej przez oportunizm, i że zastrzeżenia natury zasadniczej podtrzymywane w oficjalnym nauczaniu papieskim nie będą poważnie brane pod uwagę, gdyż będą jedynie hasłowe, a z czasem będą zanikać, w miarę jak katolicyzm będzie brał ślub ze światem i dokona swojego *aggiornamento*. Po Soborze Watykańskim II i zgodnie z jego duchem Kościół soborowy Pawła VI jednoczy się sercem ze współczesną demokracją i idzie z nią ręką w rękę.

Zjednoczenie katolików francuskich wokół Republiki Francuskiej zostało nakazane przez papieża Leona XIII w 1892 r. Sformułowanie doktrynalne tego nakazu jest we wskazanych niżej dokumentach prawie zawsze wyraźne i precyzyjne i zapoznając się z nim szczegółowo, przez długi czas byłem pod jego wrażeniem. Encyklika *Au milieu des sollicitudes* z 16 lutego, encyklika *Notre consolation* z 3 maja i list do kardynała Lecota z 13 sierpnia następnego roku. Historia tego zjednoczenia bywa opowiadana przez historyków w sposób, który dalece odbiega od zawartości tych trzech dokumentów. Długo wierzyłem, że to historycy kłamali.

Gdy tylko trzymamy się tekstu i treści dokumentów oficjalnych, możemy powiedzieć, że Leon XIII domagał się od katolików francuskich prostej rzeczy: wzywał ich do zjednoczenia się w celu obrony wiary oraz zawieszenia działalności politycznej, której bezpośrednim, wyraźnie określonym, jedynym celem nie byłaby ta pilnie potrzebna obrona. Krótko mówiąc, domagał się od nich dla obrony wiary chrześcijańskiej tego, co spontanicznie czynili dla obrony swojej francuskiej ojczyzny w czasie I wojny światowej.

Encyklika *Au milieu des sollicitudes* z 16 lutego 1892 r. ma być odpowiedzią na konkretną, precyzyjnie określoną sytuację. Papież zaczyna swoje rozważania tak: „Dogłębnie rozmyślając nad zasięgiem owego spisku ogromnego, jaki pomiędzy pewnymi ludźmi zawiązał się i po dziś dzień istnieje po to, aby we Francji chrześci-

² Tekst encykliki jest cytowany za: <http://www.nonpossumus.eu/>.

jaństwo zniszczyć” (2)². Ludzie, o których mówi papież, naigrawają „się z najelementarniejszych pojęć wolności i sprawiedliwości ciągle przecież aktualnych wśród większości członków narodu. Działanie ich kpi sobie również z szacunku dla nienaruszalnych praw Kościoła katolickiego”. Leon XIII widzi, „jak jedna za drugą śmiertelne konsekwencje zadawanych ciosów się pojawiają, które między sobą współdziałając, winne są zagładzie obyczajów, religii, a nawet rozumnie pojmowanych interesów politycznych”.

Wobec tego spisku Leon XIII stara się przede wszystkim przypomnieć, że „religia i tylko ona w stanie jest związek społeczny stworzyć i że tylko religia potrafi na solidnych podstawach utrzymać pokój w narodzie” (5). „Jeżeli wierzenia religijne faktycznie bazą moralności są zawsze i wszędzie w ludzkich poczynaniach, i to w każdym społeczeństwie, gdzie dobry istnieje urząd, to zupełnie oczywistym się staje, że religia katolicka z faktu samego, że prawdziwym jest Kościół Jezusa Chrystusa, posiada skuteczności więcej tak potrzebnej, by sprawy życia regulować naszego, czy to w społeczeństwie, czy też dla jednostki” (7). Jest to, o ile można tak powiedzieć, w szczególny sposób prawdziwe w odniesieniu do Francji: „W miarę jak chrześcijańska wiara w niej się rozwijała, coraz widoczniejszym stawało się, że wznosiła się ona stopniowo ku tej wielkości moralnej, jaką osiągnęła, wreszcie stając się potęgą polityczną i militarną. (...) Historia ludu ukazuje w sposób niezaprzeczalny tenże element generujący i konserwujący wielkość moralną” (7–8).

Leon XIII ostrzega w ten sposób „nie tylko zresztą katolików, co wszystkich Francuzów uczciwych i rozsądnych” (4). Wszystkim przypomina tę naukę płynącą z doświadczenia, że pokój i dobrobyt społeczeństw, nawet czysto naturalne, mają swoje źródło w religii oraz że pokój, dobrobyt i prawdziwa wielkość Francji mają swoje źródło w religii chrześcijańskiej.

Ale to właśnie we Francji „chrześcijaństwo obiektem jest najbardziej bezlitosnych ataków” (8).

Na taką właśnie sytuację, na te problemy odpowiedź miała dawać encyklika nazywana popularnie „o zjednoczeniu”.

Historycy zajmujący się religią we Francji współczesnej omijają ten kluczowy punkt albo nie wierzą w to, o czym czytają. Pomijają go milczeniem albo mówią coś zgoła przeciwnego. Racja powstania encykliki, wyłożona w samej encyklice, pozostaje dla nich

nieznana, zastępują ją jakimiś innymi powodami. Przemilczają to, co Leon XIII nazywa „spiskiem przeciwko chrześcijaństwu”. Podczas gdy encyklika Leona XIII stwierdza, że wrogość do chrześcijaństwa każdego dnia staje się bardziej zaciekle, historyk A. Dansette głosi coś przeciwnego: Leon XIII chciał – jego zdaniem – potwierdzić „uspokoienie antyklerykalizmu republikańskiego”, a to potwierdzenie dało mu okazję do „wezwania katolików do zmiany orientacji politycznej”³. Chrześcijaństwo we Francji było zagrożone wcale nie przez zamysły i prawodawstwo antyklerykalnych republikańców, ale przez „działania zmierzające do restauracji monarchii”, które były podejmowane przez licznych katolików. To właśnie to zaangażowanie stanowiło zagrożenie dla interesów „wiary i kultu religijnego we Francji”⁴. A zatem Leon XIII miałby uważać, że republikańcy nie byli wrogo nastawieni do wiary chrześcijańskiej, a jeśli już, to tylko dlatego, że katolicy, prawie wszyscy będący monarchistami, sami wywoływali tę wrogość swoimi przekonaniami politycznymi. Mając świadomość tej sytuacji, Leon XIII nakazał zjednoczenie katolików wokół republiki, aby przezwyciężyć tę jedyną przyczynę wrogości. Swoją interpretację Dansette popiera wiarygodnymi podobno, choć nieoficjalnymi, wypowiedziami Leona XIII i ludzi z jego otoczenia. Ale ta interpretacja jest zupełnie i wielokrotnie sprzeczna z całkowicie jednoznacznymi fragmentami omawianej encykliki.

Zajrzyjcie do Auberta, zajrzyjcie do Latreille’a. Wszędzie podobne twierdzenia⁵. Żadnej aluzji do podstawowego motywu zjednoczenia – spisku republikańsko-laickiego przeciw chrześcijaństwu i pierwszorzędnej konieczności obrony wiary.

Najistotniejsza kwestia polega właśnie na tym: z jakiego powodu, jaki cel mając na względzie, wtedy, w 1892 r., papież Leon XIII polecił katolikom francuskim, którzy wcale nie mieli na to ochoty, zjednoczenie się wokół instytucji demokratycznych ustroju republikańskiego?

Historycy podają powód polityczny. Leon XIII wskazał katolikom powód religijny. Sądziłyśmy, niejako automatycznie, że historycy się mylili. Nie doświadczyliśmy jeszcze wówczas bezpośrednio polityki prowadzonej przez Pawła VI. Poznawszy ją, patrzymy teraz inaczej, z mniejszym zaufaniem, na politykę Leona XIII i na oficjalną wypowiedź religijną, w której ją formułował.

³ A. Dansette, *Histoire religieuse de la France contemporaine*, wyd. 13 przejrane i poprawione, t. II, 1951, s. 127; wydanie w jednym tomie: 1965, s. 450.

⁴ T. II, s. 143; jeden tom, s. 461.

⁵ R. Aubert i in., *Nouvelle histoire de l'Église*, t. V, Le Seuil 1975, *L'Église dans le monde moderne*, s. 85; A. Latreille i in., *Histoire du catholicisme en France*, t. III, Spes 1962, *La période contemporaine*, s. 472–475.

Przyjrzyjmy się dokładnie tej wypowiedzi.

Leon XIII wskazuje bardzo wyraźnie i z wielką troską, że republikański sprzeciw wobec chrześcijaństwa, jaki wyraźnie widać we Francji, nie jest ani powierzchowny, ani chwilowy, ani polityczny, ale fundamentalny. Ta konstatacja zajmuje dwie strony zwartego druku (s. 115–116) w III tomie *Actes de Leon XIII*, dziele wydanym przez wydawnictwo Bonne Presse. „W istocie swojej walka trwa ciągle o to samo i ciągle Jezus Chrystus narażony jest ze względu na sprzeczności w świecie doczesnym istniejące” (12). A zatem powód podjęcia przez Leona XIII kwestii ustroju politycznego nie jest błahy, nie chodzi o jakieś zwykłe wyjaśnienie wątpliwości, usunięcie dwuznaczności. Celem jest wezwanie do pilnej obrony zagrożonej wiary, wezwanie, jak mówi, do działania zgodnego z niezmienną doktryną i sposobami obrony chrześcijaństwa (12).

W XIX w. „różnorakie polityczne formy sprawowania rządów następowały po sobie we Francji” (14), mówi zatem Leon XIII. Można porównywać ich zalety i niedogodności, stosując dwie metody – pierwsza jest dedukcyjna, druga zaś indukcyjna. Stosując pierwszą metodę i „ograniczając się jedynie do myślenia abstrakcyjnego, udałoby się z pewnością określić, która mianowicie z rzeczonych form najlepszą jest, jeżeli ją samą w sobie rozpatrywać”. Czyniąc tak, nie należy jednak zapominać, „że każda z nich dobra jest, byleby tylko ludzie potrafili prosto ku jej celowi zmierzać, czyli ku dobru ogólnemu, dla którego władza społeczna stworzona jest i istnieje”. Uciekając się do drugiej metody, „można preferować taką czy inną formę rządzenia jako lepiej odpowiadającą charakterowi panującej obyczajowości w tym lub innym narodzie”. Pierwsza metoda jest filozoficzna, w sensie ścisłym doktrynalna i formułuje prawdy moralne o zakresie uniwersalnym; druga jest polityczna, zgodnie z tym, jak politykę rozumiał Ch. Maurras, który odróżniał politykę od moralności. I jedna, i druga, mają na celu rozumowe określenie najlepszego ustroju politycznego – czy to czysto teoretycznie, czy w odniesieniu do konkretnego narodu – przynależy do „spekulatywnego porządku myślenia”.

Ustaliwszy to, Leon XIII ogłasza: „Przy takim spekulatywnym myśleniu porządku katolicy – jak zresztą wszyscy pozostali obywatele – mają zupełną swobodę wyboru jednej formy rządzenia spośród innych”.

A zatem zjednoczenie, tak jak zostało ogłoszone w omawianej encyklice, w żaden sposób nie odbiera katolikom, jeśli tego pragną, wolności teoretycznego preferowania monarchii, a także rozwijania i doskonalenia teorii monarchicznej zgodnie z dwoma wspomnianymi metodami. To, co Leon XIII powie za chwilę, nie odbiera wartości temu, co właśnie powiedział. On sam tak to precyzuje: „jeżeli porzucimy abstrakcyjny sposób myślenia i do faktów przejdziemy (tzn. odejdziemy od rozważań teoretycznych, a przejdziemy do działalności politycznej), to będziemy musieli nieustannie czuwać, aby przed chwilą ustalonych zasad nie zaprzeczyć się i nie zapomnieć. One pozostają niewzruszone” (15). Jednakże w praktycznym postępowaniu „wszystkie jednostki akceptować powinny” ustanowioną formę rządów „i niczego nie powinny próbować dla ich obalenia czy też dla jakiegokolwiek zmiany ich formy” (16). „Kościół (...) potępiał zawsze doktryny i ludzi buntujących się przeciwko władzy legalnej”. Oczywiście, zastana forma rządów może się zmieniać, „nie należy jej za definitywną uważać aż tak, iżby niezmienną pozostać musiała” (17), z wyjątkiem Kościoła, który został złożony przez Jezusa Chrystusa. W „społeczeństwie czysto ludzkim” „czas – ów wielki na naszym padole transformator wszystkich rzeczy, historycznie powoduje w instytucjach politycznych głębokich zmian zachodzenie”.

Dochodzimy teraz do kluczowego fragmentu omawianej encykliki. Zmiany, o których mówi papież, są dwojakiego rodzaju.

Jedne ograniczają się tylko do „niewielkiej i zwyczajnej modyfikacji w formie rządu dotąd ustalonej”, co nie wymaga jakichś szczególnych uwag. Inne natomiast są fundamentalne, są tym, co nazywamy zmianą ustroju albo rewolucją. Gdy Leon XIII zabierał głos, Francja doświadczyła pół tuzina takich zmian w ciągu jednego stulecia. To bardzo dużo. Taka zmiana jest radykalna, „dochodzi aż do zastąpienia form pierwotnych (sprawowania władzy) zupełnie innymi formami, nie wyłączając sposobu suwerennej władzy przekazywania”. Takim rewolucjom towarzyszą „kryzysy gwałtowne, zbyt często krwawe, a wtedy poprzednio istniejące rządy w rzeczywistości ulegają zagładzie i oto anarchia pojawia się, która dominując, wkrótce przewraca aż do swych podstaw porządek publiczny” (18). W takiej sytuacji pojawia

się „konieczność społeczna”, która „usprawiedliwia powstanie i istnienie rządów nowych”.

A zatem wyłonienie nowej formy rządów mającej zastąpić formę, która istniała wcześniej, jest praktycznie usprawiedliwione tylko w sytuacji „wywrócenia aż do podstaw porządku publicznego”. Gdy taka sytuacja nie zachodzi, katolicycy obywatele mogą oczywiście zachowywać swoje preferencje teoretyczne, ale mają zachowywać posłuszeństwo względem władzy istniejącej zgodnie ze zwykłymi zasadami moralnymi i określonymi od nich wyjątkami. Jeśli dojdzie do fundamentalnego wywrócenia porządku publicznego, będą mieli praktyczną okazję zaradzenia tej sytuacji przez doprowadzenie do ustanowienia ustroju, który wydaje się im najlepszy. Ale nie mogą ani pragnąć, ani wywoływać tego przewrotu. W następnym roku, w liście do kardynała Lecota z 13 sierpnia 1893 r., Leon XIII wyjaśni: „W uwarunkowaniach, w których obecnie znajduje się Francja, powrót do starej formy władzy nie wydaje się możliwy bez poważnych perturbacji”. Tych zaś poważnych perturbacji nie wolno wywoływać, a nawet należy dokładać starań, aby ich uniknąć w ramach ustroju istniejącego. Jeśli Bóg dopuści, aby jednak te poważne perturbacje się pojawiły, to gdy tylko się pojawią, wtedy i tylko wtedy będzie można podjąć działania polityczne zmierzające do zmiany ustroju.

W roku 1892 republika jest już ustanowiona we Francji od jakiegoś czasu i wszystko wskazuje na to, że jeszcze jakiś czas potrwa. W 1871 r. katolicy mogli w sposób uprawniony angażować się w celu restauracji monarchii. Jeśli nie mogli tego osiągnąć, to właściwie oznacza, że Bóg tego nie chciał. Ale z tego w żaden sposób nie wynika, że Francja mogła już osiągnąć ostateczną i niewzruszalną formę rządów. W roku wydania encykliki jest jednak republika, ta republika istnieje, należy więc oddać, co cesarskie, cesarzowi i wobec tych rządów faktycznie i widzialnie ustanowionych jednostki „niczego nie powinny próbować dla ich obalenia czy też dla jakiegokolwiek zmiany ich formy”. Władza tych rządów, jak każda władza rzeczywiście istniejąca, pochodzi od Boga. Drogi Boże są nieprzeniknione. Możemy poznać je w niewielkim stopniu przez ich widzialne skutki. W historii Francji był czas monarchii, a teraz jest czas republiki. Nie wiemy, dlaczego tak jest, ale wyrażnie widzimy, że tak właśnie jest. ■